

GRYF

ROK: 8 KWIECIEŃ—CZERWIEC 1932 NR: 3

6862/7165/1

WYWIAD

**„GRYFA“ Z P. PROF. ALEKSANDREM PATKOWSKIM,
REFERENTEM MIN. W. R. I O. P. I ORGANIZATOREM
RUCHU REGJONALISTYCZNEGO W POLSCE.**

Komitet Redakcyjny „Gryfa“ uprzejmie prosi WPana o łaskawe wypowiedzenie się na temat „Gryfa“ i sprawy kaszubskiej, a m. in. prosi o kilka dat z życia.

„Urodziłem się w Świętokrzyskiem (pow. opatowski), dzieciństwo i lata wczesnej młodości spędziłem w Sandomierzu, stąd dla mnie tamte strony są najbliższe i wierność im zawsze zachowam.

Zapytujemy, co skłoniło WPana do zajęcia się organizowaniem ruchu regionalistycznego?

Pobudką była myśl dźwignania roli nauczycielstwa, pracującego na wsi oraz inteligencji licznych naszych miasteczek i miast. Chodziło mi i chodzi o dźwignanie przede wszystkim kultury umysłowej i społecznej czynników przodujących w tych środowiskach. Zjazd naukowy Kasy im. Mianowskiego (1920), a następnie „Snobizm i postęp“ Żeromskiego wytknęły mi drogę: zbliżenia najbardziej podatnego ruchu umysłowego i społecznego, jakim jest krajoznawstwo, z Zachodem w ruchu idei Fr. Mistrała.

W jakich тезох streszcza się wykład WPana na zjeździe regionalistów w Katowicach?

Ideologia regionalizmu polskiego mieści się w Mickiewiczowskim powiedzeniu, że „idea nie plemienność stanowi jedność państwa; — dopiero, kiedy idea osłabła, nie umiano sobie inaczej wytłumaczyć jestestwa narodowego, jak tylko upatrując w niem stado jednoplemiennych indywidualów“. Realizację tej idei widzę w programie, który chce: „przez wszechstronne poznanie ziemi i człowieka, materialnych i duchowych zasobów biologicznych, budzić zmysł organizacyjny, dar inicjatywy i życiowej zaradności, czyli ujawniać i rozniecać indywidualne i społeczne

sily twórcze, a jednocześnie umacniać dyscyplinę egzekutywy, szerzyć poczucie ładu i zamilowanie do konkretności, słowem wykrzesać energję narodową, umocnić ją wolą ciągłości i konsekwencją czynu.

Jakie specjalne zadania przypisuje W Pan ruchowi regionalistycznemu na Kaszubach?

Ruch regionalny ma rozbudzić siły twórcze tradycji, inaczej: uświadomić głębokie znaczenie zmysłu historycznego o życiu społeczno - państwowem. Kaszubski ruch regionalny ma specjalne zadanie: rozbudzić poczucie związku z morzem Bałtyckiem całego obszaru ziem na „pomocie” polskim. Im głębiej bowiem pielęgnuje się tradycję własną, podnosi wartości indywidualne, tem szerzej i wszechstronniej dostrzega się istotne związki, jakie nas łączą z człowiekiem i ziemią bliższą i dalszą. Tradycja, pozbawiona poczucia tych związków — przeradza się w sobokstwo — wrogi regionalizmowi płytki partykularyzm lub destruktywny separatyzm.

Skąd powstaje zdaniem W Pana niezrozumienie sprawy kaszubskiej w społeczeństwie polkiem?

Kaszubi, mimo genialnego „Wiatru od morza” Żeromskiego, są mało znani społeczeństwu polskiemu. Częstokroć niknie lub błędnie sprawa kaszubska wśród przeciętnego ogółu w blasku chwały Gdyni. Sprawa kaszubska w świadomości społecznej nie trzyma się na poziomie równowagi ze sprawą wybrzeża. Nieporozumienie zniknie, gdy Kaszubi wejdą do literatury, sztuki plastycznej, muzyki polskiej tak, jak Podhalanie.

Co sądzi W Pan o tym oddawna pokutującym, a jeszcze nieposkromionym zarzucie separatyzmu kaszubskiego?

Żyjemy w gwałtownym pośpiechu — w naszych warunkach niekiedy koniecznym i zrozumiałym. Ale pośpiech nigdy nie sprzyja koncentracji i głębszej analizie: jest przeto rodzicem powierzchowności sądów. Regionalny ruch kaszubski winien ułatwić zrozumienie swej istoty, (tak dalekiej od „nieposkromionych zarzutów”), której pośpiesznie żyjący ogół nie chwyta. Toż samo zresztą dzieje się z regionalizmem. Z jednej strony utożsamia się go z tak wybitnie centralistycznymi konsekwencjami, jak partykularyzm i separatyzm, lub też w gronie zwolenników (literatów) uważa się, że regionalizm jest przeciwieństwem urbanizmu. Regionalizm bynajmniej nie głosi hasel ucieczki z miast na wieś. Rzecz ta ma miejsce wprawdzie we Francji, ale na tle zgoła odmiennych stosunków ogólnopaństwowego znaczenia (= wyludnianie się wsi).

Czy uważa W Pan, że ruch regionalny kaszubski w dotychczasowych swych objawach jest pod względem politycznym niebezpieczny?

Niebezpiecznym pod względem politycznym może być ruch regionalistyczny kaszubski, prowadzony przez ludzi,

którzy przechodzą do porządku dziennego nad wynikami nauki i tradycją historyczną, ustalającymi rodzinne związki Kaszubów z Polską. Wobec nich pełni nasz ruch misję obronną i twórczą.

Czy uważa WPan, że rozwój literatury kaszubskiej przynosi kulturze polskiej korzyści i jakie?

Wystarczy życzyć literaturze kaszubskiej, aby zdobyła się na równej miary arcydzieło literatury regionalnej, co „Na skalnem Podhalu“ K. Tetmajera. Byłoby to wzbogaceniem nietylko kultury polskiej, ale i wejściem w głąb naszych serc ludzi nadmorskich i polskiego morza.

Co powinno Zrzeszenie Regionalne Kaszubów uczynić, by uzyskać więcej rozgłosu i zrozumienia?

Należałoby możliwie wszechstronnie wyzyskać prasę polską. Zorganizowany zespół piszących członków Zrzeszenia powinien stale zasilać materiałem dziennikarskim i publicystycznym naszą prasę codzienną i perjodyczną. Moment walki o rzeczy słuszne, lecz przez przeciwników traktowane fałszywie lub bez znajomości rzeczy, winien wzmóc zainteresowania. Nadto byłaby wskazana większa ruchliwość organizacyjna Zrzeszenia w zakresie celów i zadań, przewidzianych przez statut.

Jak się WPanu podoba „Gryf“?

Pismo jest żywe, bardzo interesujące i dobrze postawione, gdy chodzi o nową rolę, jaką mu obecnie spełnić wypada. Może dwie rzeczy wymagałyby wzmoczonej uwagi Redakcji: 1) rozbudowa i pogłębienie (w sensie pozytywnym) programu ideologicznego kaszubskiego ruchu regionalnego, 2) otoczenie szaty graficznej (od nowego rocznika) większą opieką — co da się uczynić przy zastosowaniu najskromniejszych nawet środków.

Katowice, 31. I. i 1. II, Warszawa, 4. II. 1932.

(—) Aleksander Patkowski.

Dr. Wł. Pniewski

POTRZEBA REGIONALIZMU W SZKOLE

W Polsce regionalizmu w nauczaniu niema, tyle go jest, jakby go nie było, trochę w krajoznawstwie i w przyrodzie, początki w języku polskim. Nie będę rozgoryczał wyliczaniem nazwisk, ale faktem jest, że podstawowe dzieła pedagogiczne i dydaktyczne zagadnienie to dość uporczywie pomijają.

Nie rozwinął się u nas regionalizm, bo ma swoich zagorzałych przeciwników. Gorzkie słowa cisną się na usta. Podążamy jakoby we wszystkim naprzód, chętnie się kulturą zachodnią, a z miejsca ruszyć nie możemy. To

nietylko tak w dziedzinie wychowania i nauczania. Zbyt wiele tkwi w nas zachowawczości i ciasnego patriotyzmu. Oto główna przyczyna, dlaczego i regionalizm, tak, zdawałoby się, naturalny i przekonywający, nie znajduje ani teoretyków, ani wykonawców. Pojawiają się tu i ówdzie zaledwie pierwsze próby. Z zadowoleniem należy powitać wiadomość, że Min. W. R. i O. P. zamierza w nowych programach dla szkół powszechnych regionalizm szeroko uwzględnić.

Czegóż chcą przeciwnicy? Boją się — a to zły znak i niedostateczny argument — boją się o całość ojczyzny, boją się dzielnicowości, mającej przecież całkiem inne podłoże i przyczyny, boją się, że przyszli Polacy zbyt się między sobą będą różnili, że zróżniczkowanie, indywidualizacja przy i tak bujnym indywidualizmie polskim zasieje zgubny jad niezgody. Oto opinia ogółu. Nic ponadto.

Uczciwszy źródło obawy, patriotyzm, nazwiemy takie rozumowanie płytkiem, chaotycznym i bezmyślnem, a tem samem stwierdzimy jego szkodliwość.

Zkolei przejdziemy do szczegółowej analizy tego stanowiska. Zaraz z miejsca zaczepimy uczczony codopiero patriotyzm. Tu, już u samego, niezbyt czystego źródła, kryje się i nieporozumienie i egoizm, a co za nim idzie: brak wychowania społecznego. Bo o cóż chodzi? czy o to, żeby każdy myślał, czuł i czynił, zawsze i wszędzie, tak samo jak ja? — jak idealny Polak? Dobrze, tylko że ogół nigdy nie zgodzi się na żadnego żywego Polaka, ale wskazywać będzie to na Kościuszkę, to na Mickiewicza, a więc cofa się w przeszłość, zaś przeszłość to za mało w życiu narodu.

Przecież chodzi o to tylko, żebyśmy wszyscy w pewnym zakresie przejawów zbiorowego życia, typowych dla rasy i typowych dla obywateli jednego państwa, byli do siebie podobni, żebyśmy zachowali spójnię narodową i państwową. To jednak całkiem co innego, niż owe ciasne, dziś dość częste mierzenie i wyliczanie u bliźnich procentów polskości. To całkiem co innego, to nie przeszkadza nam w całym bogatym świecie, duchowym i materialnym, mieć swoje indywidualne cechy i namiętne upodobania. Głębokie i bujne życie żąda właśnie, żeby cechy indywidualne były wyraźne, jak najwybitniejsze, na nich polega dobroć i wartość rasy.

Nam brak niestety tej wyrazistości i wcale nie jesteśmy indywidualistami prawdziwymi, a tylko gramy nieraz komedję indywidualistów, lubimy się różnić w słowie, w samem gołem słowie, przyczem równocześnie nie znosimy pozornej nawet różnicy zdań. A to się nazywa poprostu — brakiem kultury społecznej.

Najbardziej bowiem aspołecznym jest ten, kto innym nie daje spokoju, kto nie potrafi istnieć obok drugiego człowieka o innym zdaniu, o innym charakterze, o innych upodobaniach.

Drugą trudnością życia społecznego, przez nas dotąd niepokonaną, jest to, żeby interesy ogółu umieć pogodzić ze swojemi, a w razie konfliktu pierwszym się podporządkować.

Regjonalizm doskonaleniu cnót społecznych nietylko się nie przeciwstawia, ale stanowi dla nich podstawę. W łańcuchu bowiem tworów społecznych pomijano dotychczas między tworem rodziny a narodu ogniwo pośrednie — ogniwo gromad regionalnych.

W życiu szkolnem należałoby raz wreszcie wyjść z ciasnoty myślenia i zacofaństwa. Ta uporczywa zachowawczość nie pozwala na żadną zmianę, ni w lewo, ni w prawo, ta zachowawczość zrobiła z naszych szkół zlepek martwych murów, z młodzieży czyni kołtunów, ciskających cuchnącemi przedmiotami w mężów, idących w najgłębszym wysiłku ducha ku nowemu życiu, — czyni zarozumiałców i głupców, nie mogących sprostać ni nauce, ni życiu — ciasnych partyjników i służalców brutalnego gwałtu i złotego cielca, nienawidzącego ducha postępu.

Tylko że na szczęście życie uczy pewną część młodzieży lepiej niż szkoła, życie samo otwiera im oczy na to, co być powinno. I jeśli nie wybije się w murach szkolnych większych okien na świat, jeśli życie szkolne nie pójdzie naprzód, padną te mury, rozsypią się same ze zmurszenia.

Postępowego nauczyciela wstręt musi ogarniać w szkole, gdy patrzeć musi na to, jak zwycięża wygodą i ciasną służbowość.

Ta ogólna zachowawczość szkolna dotyczy też zagadnienia naszego. Wielu nie chce zrozumieć, że trzeba się powiększyć ku górze i ku dołowi, t. zn. wychodząc od dziecka, jego środowiska najbliższego, rodziny, iść poprzez środowisko szersze, prowincjonalne, szczepowe, regionalne, dalej postępować wyżej do pojęcia ojczyzny i państwa, a wreszcie, ugruntowawszy rozszerzone te pojęcia, prowadzić myśl wyżej, do zrozumienia potrzeb jeszcze większej całości, jaką stanowi ludzkość cała.

Tą drogą naturalnego rozwoju szli najwięksi z duchów świata, najmocniejsi z ludzi i — najwięksi, prawdziwi patrioci. Zaś sztucznie zbudowany, a raczej narzucony patriotyzm wychowuje kruchych patriotów, gotowych sprzedać swe abstrakcje ojczyźniane za dobry kęs chleba z zachowaniem „czystości i spokoju“ sumienia.

Jeżeli psychologja wychowawcza i socjologja nakazują t. zw. pedagogikę środowiska, wpływającą z poznania i dostosowania się do potrzeb otoczenia dziecka, to regjonalizm rozszerza to środowisko na pewien szmat ziemi zamieszkały przez odrębną grupę geograficzną czy antropologiczną z jej odrębnościami w przeszłości i teraźniejszości.

Tak pedagogika środowiska, jako też regjonalizm

zbliżają szkołę do życia, do zrozumienia realnych podstaw życiowych i psychicznych wychowanków, zamieniają szkołę usychającą, martwą w żywotną, dobywającą z człowieka siły wrodzone, wzmacniającą cechy w środowisku nabyte, a w ostatecznym celu przygotowującą do życia realnego.

Nie znaczy to przecież, jeszcze raz podkreślamy, nie kierować, nie naprawiać, nie prowadzić do celów wyższych, do horyzontów szerszych, ale znaczy to, iść do celów wspólnych z siłami wrodzonymi, bez ich cudacznego wykoślawiania.

Kilka drobnych konkretnych przykładów. Czy lepiej, że dzieci rybackie, nadmorskie, np. helskie, poznają konstrukcję pługa, lub samochodu, czy też lepiej, że zaznajomią się z nazwami i budową statków wodnych? Mogą poznać jedno i drugie, ale ponieważ wiedza encyklopedyczna dawno już została potępiona, należy wybierać. — Czy nauczycielowi fizyki zabronimy zatrzymać się dłużej wśród tych samych rybackich dzieci na nauce o wiatrach? albo przyrodnikowi poświęcić więcej czasu i uwagi zapoznawaniu uczniów ze światem ryb — historykowi znów, opowiedzieć dzieciom o przeszłości Pomorza? — Nie.

To jest regionalizm.

Ten regionalizm nie spycha w dół, nie przeczy ni całości państwa, ni umiłowaniu całej Polski, tylko uprzyściplnia i przybliża, wiąże i zespala w sposób naturalny. A przecież, — są tacy, którzy podnoszą swoje: a przecież.

Kościół okazuje się w tym wypadku mniej ciasnym od szkoły, kiedy pozwala mieć świętych regionalnych, uznaje Królową Korony Polskiej, Matkę Boską Swarzewską, Częstochowską, Ostrobramską i wiele innych, kiedy zachowuje niekiedy obrządki regionalne.

Nie wiem, jakiby można znaleźć argument przeciw temu kardynalnemu żądaniu, żeby człowiek z nad morza znał lepiej morze, wybrzeże i lud nadbrzeżny od mieszkańca gór lub błot poleskich i dziewiczej puszczy.

Gdyby inteligent nie wiedział, jakie np. dzienniki wychodzą w jego mieście, toby nas to do żywego rozśmieszyło. A przecież zdarza się tak i wcale nie wyjątkowo.

Oto przykład zaślepienia się w sobie, bujania myślą po świecie, deptania rzeczywistości, zapatrzenia się w niebieską przestrzeń bezpłodnego i osłabiającego marzycielstwa.

My chcemy żywych ludzi, patrzących otwartymi oczyma w świat, chcemy ludzi użytecznych i dzielnych, nie rozmarzonych idealistycznie niedołęgów, szukających pożywienia u żłobu państwowego.

Powyższe uwagi, nieco bojowe może, uważam za niezwykle aktualne z powodu ciąglej jeszcze mglistości nowego hasła regionalistycznego i z powodu upartego sprzeciwiania się rzeczy, której się nie rozumie. Dodam jeszcze,

że najzłośliwiej zwalczają regionalizm ci, którzy siebie uważają za alfę i omegę polskości, a są to przecież tacy sami ludzie z przypadłościami regionalnymi, jak każdy inny Polak, przez nich zwalczany.

Rozmyślnie też pominięto tu argumenty ścisłe, naukowe, psychologiczne i socjologiczne, nie powołano się tu też na żaden autorytet, nie chcąc zagadnienia umartwiać abstrakcyjnymi i ciężkimi kombinacjami myślowymi, niech pozostanie świeżem i żywym.

Alfons Warczak

C OŚNIECÓŚ Z BADAŃ AN-TROPOMETRYCZNYCH DZIECI

W stosunku do licznych w innych częściach Rzeczypospolitej badań antropometrycznych dzieci w wieku szkolnym, Pomorze posiada z tej dziedziny bardzo skąpe dane. A jednak studia tego rodzaju mają nietylko znaczenie dla praktyki wychowawczej, ale także dla ogólnej antropologii i antropologii etnicznej.

W niniejszym artykule zestawię niektóre wyniki badań antropometrycznych dzieci (w wieku szkolnym) w powiecie tucholskim. Szersze opracowanie, a mianowicie opis metod badań, oświetlenie ogólnych zasad metodycznych, materiał statystyczny, analizę porównawczą i t. p. znaleźć można w mojej pracy p. t. „Pomiary antropometryczne w powiecie tucholskim na Pomorzu“, która ukazała się w czasopiśmie pedagogicznym „Przyjacielu Szkoły“, Poznań, zeszyt nr. 6 i 7, rok 1930.

Badania odbyły się w czerwcu 1928 r., a zostały dokonane dla celów praktycznych szkoły. Chodziło o ustalenie t. zw. wartości normalnych w postaci średnich arytmetycznych. Ograniczyliśmy się do wykonania takich pomiarów, które dostarczają najbardziej obiektywnych danych dla określenia wartości fizycznej jednostki. Mierzyliśmy **wzrost, wagę i obwód klatki piersiowej** 3.193 dzieci —

1.524 chłopców,

1.669 dziewcząt.

Najważniejsze wyniki badań, stanowiące klucz do poznania rozwoju fizycznego naszej dziatwy, są następujące:

Wzrost.

1. Ogólny przyrost¹⁾ wzrostu w wieku szkolnym wynosi u chłopców 26,7 cm, u dziewcząt 28,8 cm.

2. Do roku 10 chłopcy przewyższają dziewczęta, w roku 10 zaznacza się we wzroście dziewcząt przewaga, która trwa do 14 roku.

¹⁾ Mówiąc o ogólnym przyroście mamy na myśli przyrost w czasie pobytu dzieci w szkole, t. zn. od 7 — 14 roku życia.

3. Pierwsze silne wylądowanie energii wzrostu, wyrażające się w nagłym i znacznym przyroście ilości centymetrów, w jednym roku, sygnalizuje rozpoczęcie okresu dojrzewania. Najwyższy stopień nasilenia przypada u dziewcząt na 10, u chłopców na 11 rok życia. Stąd należy wnieść, iż początek okresu dojrzewania występuje w tym wieku.

4. Materiał statystyczny wykazuje, że wzrastanie nie odbywa się równomiernie, lecz skokami, etapami. Mamy okresy ciszy i okresy eksplozji.

5. Dzieci powiatu tucholskiego naogół przewyższają wzrostem swych rówieśników z innych szkół powszechnych w 7, wzgl. 8 roku życia.

6. Ogólny przyrost wzrostu naszych dzieci jest jednak mniejszy, aniżeli przyrost wzrostu dzieci innych zespołów.

Waga.

1. Ogólny przyrost ciężaru ciała (w czasie od 7 do 14 roku życia) wynosi u chłopców 16,33 kg, u dziewcząt 17,91 kg.

2. Przyrost na wadze odbywa się podobnie, jak przyrost wzrostu etapami.

3. Porównując zdobyty materiał, obrazujący przyrost wzrostu i wagi ze sobą, przekonamy się, że najsilniejsze wzniesienie przyrostu wagi przypada na czas, kiedy w przyroście wzrostu zaznacza się zastój. Wydłużanie ciała i jego rozrost wszczególnie nie są zatem współczesne, ale następują naprzemian.

Obwód klatki piersiowej.

1. Ogólny przyrost obwodu klatki piersiowej chłopców wynosi 14,4 cm, u dziewcząt 12,9 cm.

2. Obwód klatki piersiowej chłopców jest większy, aniżeli obwód klatki piersiowej dziewcząt w danym wieku.

3. Tak samo jest z amplitudą. (Amplitudą nazywamy różnicę cm pomiędzy wdechem a wydechem).

4. U chłopców powiększa się amplituda stopniowo, u dziewcząt zaznaczają się skoki.

5. W porównaniu z innymi dziećmi szkół powszechnych, wykazują nasze dzieci naogół większe wartości obwodu klatki piersiowej.

6. Ogólny przyrost obwodu klatki piersiowej jest u dzieci powiatu tucholskiego większy, niż ogólny przyrost obwodu klatki piersiowej innych zespołów.

Wyniki ogólne.

1. Badania obejmowały dzieci narodowości polskiej i niemieckiej.

Badano:

dzieci polskie 92,3%,

dzieci niemieckie . . . 7,7%.

Różnice między średnimi arytmetycznymi pomiarów dzieci polskich, a odpowiednimi średnimi pomiarów dzieci niemieckich, są bardzo minimalne.

2. Pochodzenie społeczne odbija się wyraźnie na rozwoju fizycznym. Dzieci, pochodzące ze środowiska uboższego, są gorzej rozwinięte.

3. Dzieci szkół wiejskich przewyższają pod względem obwodu klatki piersiowej dzieci szkół miejskich.

4. Dzieci polskie dorównują pod względem rozwoju fizycznego w zupełności dzieciom innych krajów.

Powyższe wnioski, wyprowadzone z uzyskanych danych, nie posiadają oczywiście znaczenia ogólnego dla całego Pomorza. Należałoby takie pomiary zorganizować na wszystkich terenach naszego województwa. Materiał ten mógłby oddać poważne usługi antropologom.

St. Brzęczkowski

NAUCZYCIELSTWO NA SPRAWA KASZUBSKA

Śledząc ruch regionalistyczny w innych częściach Polski oraz podobny ruch zagranicą, nasuwają się pewne uwagi i wnioski, które pragnęlibyśmy się z naszymi Czytelnikami podzielić.

Gdyśmy wznowiali nasze wydawnictwo, zdawaliśmy sobie z góry z tego sprawę, że będziemy musieli stoczyć pewnego rodzaju walkę. Wszędzie bowiem, nietylko w innych regionach polskich, ale i w innych państwach, gdzie idea regionalistyczna się rozwijała, musiano zwalczać zarzuty separatyzmu, partykularyzmu i t. p. Ogół, myślący kategorjami materialnymi, nie może sobie wyobrazić pracy dla dobra swego kraju bez korzyści materialnych. Wietrzy interes tam, gdzie go niema, gdzie go być nie powinno.

Regionalizm jako ruch czysto kulturalny, ideowy, nie wkraczający w strukturę administracyjną państwa w przeciwieństwie do separatyzmu, który dąży do zmian administracyjnych, ma jedynie na celu przez gruntowne poznanie ziemi i człowieka stworzyć podstawy rozumnego rządzenia państwem.

Regionaliści nie chcą wcale administrować lub rządzić. Celem ich jest: dać kompetentnym czynnikom materiał podstawowy. Nie ma na świecie takiego wielkiego państwa, któreby było jednolite w swej strukturze geo- i etnograficznej. Wobec tego każdy region sam winien podjąć tę pracę przygotowawczą, dającą czynnikom administracyjnym moralną podstawę do wykonywania swych czynności.

Dlatego też regionalizm nie może mieć charakteru muzealnego. Słowo muzeum przypomina zbyt małe mauzoleum. Naród jest ciałem żywym i jako żywe ciało nie może

mieć żadnego interesu w tem, by poszczególne swe członki składać do trumny. Regionalizm zatem musi być tak żywotnym, jak tego wymaga pełne życie narodu.

Ponieważ nowe hasła i nowe idee tylko z wielkim trudem trafiają do świadomości i przekonania ogółu, to też każdy ruch regionalny musi z konieczności mieć charakter bojowy — silny — akcentowany. Musi konsekwentnie i nieprzeprawicznie dążyć do wytkniętego sobie celu. Ruch młodokaszubski, chociaż teraz dopiero przyjmuje modną nazwę regionalizmu, jest jednym z najstarszych celowo zorganizowanych w Polsce.

Można wprowadzić „Pana Tadeusza“ uznać za najpiękniejszy pomnik literatury regionalnej, trzeba jednak stwierdzić, że założenie „Gryfa“ w 1908 r. i „Gazety Podhalańskiej“ w 1912 r., są pierwszymi krokami świadomej pracy w tej dziedzinie.

Stwierdzamy jednak z żalem, że jakkolwiek u nas praca trwa już lat 20 zgorą, nie posunęliśmy się o wiele dalej naprzód. Nasze stanowisko moralne w wielkiej rodzinie polskiej nic się nie zmieniło. Gdy inne regjony, jak wspomniane Podhale, Wileńszczyzna, ziemia kaliska, a nawet tak niedawno powstały ruch młodolaski, mogły śmiało i bez znacznych przeszkód pracować nad krzewieniem swych idei, to u nas jeszcze zawsze każdy żywszy odruch natrafia na mnóstwo przeszkód i przeciwników.

Nie można za to winić tylko ludności napływowej, nie orjentującej się w sprawach regjonu. Zdaniem naszym wina spoczywa także na naszym miejscowym społeczeństwie. Czy to wina jednostek, czy może jakiejś fatalnej spuścizny dziejowej, może jedno i drugie. Warto się głębiej nad tem zastanowić. Faktem jednak jest, że we wszystkich innych regjonach, gdzie istnieje wogóle ruch regionalny, przodujące miejsce obok jednostek ze świata literacko - artystycznego zajmuje zorganizowane nauczycielstwo, u nas stoi ono na uboczu.

Nauczyciel ludowy, stykający się ciągle z szerokimi warstwami społeczeństwa, ma możliwość nie tylko budzenia świadomości szczerpowo - społecznej wśród starszego społeczeństwa, ale przede wszystkim ma możliwość zaszczepienia w przyszłym, swojej pieczy powierzonym pokoleniu, tych idei i haseł, które są najbardziej zdolne przez **świadome** poznanie wartości kulturalnych i materialnych swej ziemi wzmocnić potęgę i nienaruszalność całości Rzeczypospolitej. **Tylko gruntowne poznanie i głęboka miłość swej ziemi ojczyznej może być gwarancją siły i żywotności całego państwa.**

Należałoby więc wznowić usiłowania, które z różnych przyczyn zostały przerwane i zorganizować całe nasze świadome swego zadania nauczycielstwo w sekcji regionalistycznej pomorsko - kaszubskiej Pol. Związku Naucz. Szkół Powsz.

Niech nas nie interesuje wewnętrznie - polityczne oblicze tego związku jako takiego, gdyż mógłby, jeżeli zechce, tę rolę spełnić każdy inny związek nauczycielski. Ale założenie takiej sekcji na Pomorzu **jest konieczne**. Wskazań praktycznych udzieli chętnie p. prof. Al. Patkowski w Ministerstwie Wyzn. R. i O. P. oraz Redakcja naszego pisma.

Należy stworzyć wielki **Regjon Pomorski**, obejmujący całą ziemię świętopelkową od Noteci po brzegi morza Polskiego, od Wisły aż hen, gdzie się kończy mowa kaszubska.

Poza wartością ideową będzie takie zrzeszenie naszemu nauczycielstwu także potrzebne ze względów zawodowych.

Nowe programy szkolne bowiem, będące w opracowaniu, przewidują w szkole znaczne uwzględnienie czynnika regionalnego w nauczaniu i wychowaniu. Organizacja pracy regionalnej na terenie szkół będzie konieczna. Bo kto stworzy czytanki regionalne — kto śpiewniczki pomorskie? W innych regjonach te prace oraz wiele innych z tem zagadnieniem związanych, są już daleko posunięte.

A u nas?

Nauczycielstwo, które w znacznej części z niewiadomych powodów stroni od tego rodzaju pracy, winno nabrać przekonania — i to przekonania głębokiego — że przyczyni się do pożytecznej i przez żadne czynniki państwowe nie kwestjonowanej pracy, jeżeli się zaciągnie pod sztandar żywotnego, bojowego i celowego ruchu regionalnego na Pomorzu polskim.

■
Marjan Turwid

MARYNISTYKA WŁADYSŁAWA JAROCKIEGO

Kilka lat temu, bawiąc po raz pierwszy w krakowskiej pracowni znakomitego malarza, prof. Akad. Sztuk Pięknych, Władysława Jarockiego, zrobiłem „odkrycie“, które wprawilo mnie w niemałe zdziwienie.

Władysława Jarockiego znamy przecież jako członka słynnej „Trójki Huculskiej“, jako plastyka, który wspólnie z Sichulskim i Pautschem pokazał nam piękno huculskiej przyrody, dla którego folklor huculski był pretekstem do wyrażenia tęsknot i zamiłowań kolorystycznych.

W twórczości naturalisty, a więc w wysiłku artystycznym malarza, dla którego natura, świat widzialny jest materialem twórczym, rolę wręcz pierwszorzędną odgrywa — — temat. Oczywiście nie „temat“ w sensie takiej lub innej anegdoty czy wogóle „literatury“. Temat naturalisty

to wybrany pejzaż, człowiek, słowem, ściśle określony, taki, a nie inny fragment świata widzialnego.

Temperament artysty, rodzaj uzdolnień kompozycyjnych, przypadek wreszcie — — oto czynniki decydujące o wyborze tematu. Jeśli idzie jednak o temat twórczości Władysława Jarockiego, to w tym wypadku, należy to stwierdzić, przypadek bardzo niewielką odgrywał rolę. Będąc kolorowy folklor Hucuła pozwolił Jarockiemu w trakcie artystycznego przetwarzania go wypowiedzieć się kolorystycznie nieomal że bez reszty. W miarę jednakże, jak malarz dojrzewając, swoją młodzieńczą brawurę ujmował w karby uporządkowanych harmonij barwnych, zmieniał się jednocześnie i temat jego prac. Z Małopolski wschodniej przenosi artysta swą sztalugę do Zaleszczyk, gdzie mu pozują kolorystycznie znacznie spokojniej przybrani Rusini, niebawem ustępują i oni, a na ich miejscu zjawiają się wspaniałe, niejednokrotnie o bohaterskim wręcz rysunku sylwetki górali podhalańskich.

Wystarczy wejść do pracowni mistrza Jarockiego, aby się odrazu znaleźć jakgdyby w samym środku barwnego tłumu najtypowszych przedstawicieli naszego ludu. A z tego tłumu Huculów, Rusinów, Podhalań niejednokrotnie wyłoni się postać bardzo dobrze nam już znana. Więc zobaczmy „Jaśka Mroza z Poronina“, sławnego na całą Polskę kobziarza, są Liptak i Szymek Darula, gazdy znamienite i ich córki wspaniałe, przystojne, a dorodne. I ni stąd ni zowąd w towarzystwie tych barwnych, zamaszystych baców i gazdów, dostrzegam w kątku szarą, surową, skromnie u dzioba łodzi przykucniętą postać kaszubskiego rybaka. I oto, co mnie tak zadziwiło w pracowni krakowskiego mistrza. Skąd się tu wziął pomorski „gbur“, Konkol któryś poczciwy z Karwji, Jastarni czy Pucka? —

Ta niewielka, kapitalna akwarela odznacza się tą samą cechą, jaka najbardziej uderza w najlepszych płótnach Jarockiego. Przypomina mianowicie monumentalną prostotę jego kompozycji. Jarocki w pewien swoisty sposób zabudowuje przestrzeń płótna. Postać ludzką stawia zazwyczaj w samym środku obrazu, na tle szerokiej dali perspektywicznej. W mistrzowski sposób umie on tę dal perspektywiczną, ten zazwyczaj szeroko malowany, znakomicie odczuty krajobraz, związać z sylwetą człowieka. Na tle takiej przestrzeni, postać ludzka urasta do potęgi symbolu, nie tracąc swych typowych czy indywidualnych cech, nabiera jednocześnie walorów przedziwnego jakiegoś monumentu. Oto prosta dziewczyna ruska na tle w dal biegnącej doliny Dniestru, rozciętej szeroką, mleczną wstęgą rzeki. Tu, jak już tyle razy w pracach Jarockiego, zmuszeni jesteśmy podziwiać zdolność odtwarzania uciekającej w dal niezmiernej przestrzeni.

Ta wyjątkowa zdolność kwalifikuje Jarockiego, jak mało którego z artystów naszych, na pierwszorzędno

wręcz marynistę. Poza postacią odkrytego w pracowni kaszubskiego rybaka morze potraktowane jest szkicowo, szeroko fakturą. Przecież ten szkic morza wystarcza nieomal zupełnie. To jest przekonujący, znakomicie odczyty Bałtyk, a nie motyw drugorzędny, jakiegoś koniecznego „uzupełnienie” postaci. Tło u Jarockiego gra taką samą ważną rolę, jak postać. Człowiek i pejzaż uzupełniają się nawzajem, nawet jeśli idzie o logikę konstrukcji kolorystycznej płótna. Jarocki, jak Tintoretto, buduje obraz swój na zasadzie kompozycji barwnej. Barwa tła jest u niego dopełnieniem dla plam rozmieszczonych w postaci.

Morze, — szeroko założona, w dal rosnąca przestrzeń, toć to idealne tło dla rodzaju kompozycji, w jakim celu Jarocki. Takie przeświadczenie wywołuje pełne żalu pytanie: „Czemuż tak mało w bogatym dorobku znakomitego malarza znajdujemy dzieł, tematowo związanych z naszym morzem?”

Choć nieliczne, przecież dzieła marynistyczne stanowią osobną ważką kartę w pracy Jarockiego. On bodaj jeden z pośród wielkich asów naszego malarstwa zainteresował się morzem, jako tematem. Do tak dziś ubożego skarbcza marynistyki polskiej, wniósł Jarocki kilka dzieł o nieprzemijającej wartości. Mistrz pokazuje mi je wszystkie. W żadnym jednak wypadku u niego morze samo nie jest jedynym bohaterem obrazu. Będąc jednym z najzdolniejszych odtwórców polskiego pejzażu, Jarocki tylko w nielicznych wypadkach maluje krajobraz, że tak się wyrażę, „czysty”. Rzecz charakterystyczna, pejzaż morski skłania go do zabudowania pierwszego planu bogatym sztafażem. Nie jest fakt ten bynajmniej następstwem kaprysu artysty, ale ma swoje istotne kompozycyjne uzasadnienie. Jarocki, chcąc wywołać wrażenie szerokości, ogromu morza, na format obrazu, wybiera mocno wydłużony prostokąt płótna. Taki kształt blejtramy, spełniając dobrze swe pierwsze zadanie, nie zezwala artyście na zastosowanie ulubionego schematu kompozycyjnego. Umieszczenie jednej tylko postaci na tak szerokim tle, w żaden sposób nie dałoby w wyniku niezbędnej równowagi konstrukcyjnej. Artysta więc zakomponowuje płótno szeregiem postaci i daje „scenę”. Ale i w takim nawet wypadku, stara się on usilnie o przekreślenie przypadkowości. W wyborze sceny idzie zawsze po linii wykrycia pewnej monumentalności momentu. Gdy rybacy, pochyleni nad kutrem, pracują nad naprawą sieci, gdy wyruszają na morze, czy gdy wracają z połowu, zawsze w ich gestach, układzie, ruchu tai się coś, co podnosi ich zajęcia do hieratycznej uroczystości obrzędu. Akwarele, płótna i akwaforty marynistyczne Jarockiego mówią nam wszystkie o spokojnym Bałtyku i o cichym, pracowitym dniu Kaszuby. A tak mówiąc, są obrazy Jarockiego wymownymi ilustracjami do wspaniałej, a odwiecznej epopei naszego morza. —



SPIRITUS FLAT, UBI VULT

Książkę jô zamkłem na zawsze już,
Trzasłë casne i chcëwe ji zambë.
„Kątyńë mową Nôrodze stwórz,
Starô mô za casne rëbë“ —

Wiater mnie budzël kaszëbsciech drzew,
Bôjka w matczëny chacë. —
Mestrem bëł moim Jadamów spiew,
W całym go słuchôłem lace.

Dzysô mnie uczy całuszi lud,
Ludowô mowa je normã.
Pomnik ten plynny, prôwdzëwy cud,
W swojską jô przelewam formë.

Kątyńë wiëdźi widzë jô zrab,
Ramnië go moje też dwigô...
Grodzy go Karpat i pomorsci rãb,
W litewscie borë jaż sygô.

Dó - ni jô bijë kaszëbsci tór
Z zapadły knieji i boru,
Strzëże go nowy, chroniący mur,
Na - sztiłt Mestwina wzoru. —

W kątyńie nocy zabëty hymn
Stogłowô zebrano brac...
Rozëmnie dobrze serdeczny rym
Wielgô Królewskô Mac.

Słuchô i rado łowi ji słuch
Spiewë i kaszëbsci kult.
Ciwô, bo prawo mu daje Duch:
Spiritus flat, ubi vult. —

Wôs' Budzysz.

UDZIAŁ POMORZA W WALKACH POLSKI O NIEPODLEGŁOŚĆ

CZEŚĆ: 2

POMORZE A POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE 1794

WOJNA NAPOLEOŃSKA 1806—08 R.

Mało wiemy o tem, jaki oddźwięk znalazło powstanie kościuszkowskie na Pomorzu. Dąbrowski i Madaliński, zwracając się na północ ku Bydgoszczy, planowali zapewne wtargnąć także na Pomorze. Bydgoszcz wzięli szturmem dnia 2. 10. 1794 r. Wybicki zaprowadził tu polską administrację cywilną.

Po zajęciu Bydgoszczy padł postrach niemały na władze pruskie na całym Pomorzu. Kamera oraz rejencja kwidzyńska liczyły się tak poważnie z możliwością dalszego pochodu Dąbrowskiego ku Gdańskowi, że przeniosły się do Elbląga.

Największą przeszkodą, wstrzymującą pochód Dąbrowskiego w głąb Pomorza, była twierdza Toruń. Dąbrowski długo wahał się z uderzeniem na Toruń, a gdy się wreszcie na to zdecydował, było już zapóźno. Sukurs pruski w sile około 4.000 ludzi, nadszedł Toruniowi z pomocą, zajął Podgórz i wyparł stamtąd słabe polskie oddziały. Dąbrowski musiał odstąpić od Torunia, aby osłonić Bydgoszcz i cofnął wszystkie oddziały detaszowane na Pomorze zpowrotem.

Zamiarem Wybickiego i Dąbrowskiego było wywołanie także insurekcji na Pomorzu. Dąbrowski mianował nawet generałem insurekcyjnym na Pomorze Antoniego Kruszyńskiego z Nawry (pow. chełmiński). „Wybicki niósł hasło insurekcji dalej na północ, poparty oddziałem gen. Łaszczyńskiego, zajął powiat świecki, urządził tam komisję porządkową i ofiary od obywateli odebrał“. Taki raport przesłał Dąbrowski przez Sokolińskiego do Warszawy. Dalej się insurekcja nie zdołała posunąć. Odstąpienie Dąbrowskiego od Torunia spowodowało także wycofanie oddziałów Łaszczyńskiego i Kruszyńskiego ze Świecia. Ostatni miał długo jeszcze żal do Dąbrowskiego, że go za późno przestrzegł o odwojcie. Prusacy mu skonfiskowali majątek, on sam zaś musiał się udać na tułaczkę.

Gdańsk zajął w tym czasie postawę dla Prusaków wroga, a przychylną dla insurekcji. Dąbrowski nawet prze-

jął pismo komendanta Gdańska do króla pruskiego „o zaszelej w tem portowem mieście fermentacji, że nawet z tego powodu wszelka broń została obywatelom odebrana”. Wynika stąd, że przedtem przysłano tam tajnych emisariuszy powstańczych. W tym czasie związał gimnazjalista gdański, Bartholdy, na wieść o marszu Madalińskiego, spiszek przeciwko Prusakom. Spiszek wykryto dopiero r. 1797 i Bartholdy został uwięziony i skazany na śmierć, lecz po kilku latach ułaskawiony. Poszedł on następnie służyć pod orłami Napoleona.

Dziś tylko tyle o udziale Pomorza i Pomorzan w insurekcji kościuszkowskiej powiedzieć można. Jedyne dwie osobistości pomorskie występują w pełnem oświetleniu historycznem: Józef Wybicki i Antoni Kruszyński. Uczestnikom w insurekcji, tak wojskowym, jak urzędnikom cywilnym, wytoczyli Prusacy w Królewcu po upadku powstania wielki proces o zdradę kraju.

Znaczniejszy był udział Pomorzan we wojnie napoleońskiej r. 1806 i 1807. Dnia 3. 11. 1806 r. Dąbrowski i Wybicki wysłali z Berlina do Poznania odezwę, nawołującą do wystawienia siły zbrojnej 30 — 40 tysięcznej. Dąbrowski miał na myśli zorganizowanie armji regularnej i zaciąganie rekrutów. Później wezwano także pospolite ruszenie szlachty. Uniwersał, napisany przez Wybickiego, podpisał wojewoda Radziwiński w Poznaniu dnia 2. 12. 1806 r.

Dowództwo nad pospolitem ruszeniem objął sam Dąbrowski. Już w odezwie z 3. 12. 1806 r. zamianował dla poszczególnych województw t. zw. generałów ziemiańskich jako wodzów pospolitego ruszenia w randze generał - majorów. Jako generała ziemiańskiego województwa pomorskiego wymienia niemiecki egzemplarz odezwę Komierowskiego z Krojanki. Natomiast „Gazeta Poznańska” wymienia Trąmpeczyńskiego z Glesna. Od tegoż zażądał później Józef Poniatowski dnia 30. 4. 1807 r. sprawozdania o sile zbrojnej na Pomorzu. Bydgoska Izba Administracyjna wyjaśniła, że wprawdzie Trąmpeczyński w rozkazie Dąbrowskiego był mianowany jako pomorski generał ziemiański, że jednak „z powodu choroby przez układ przyjazny z Komierowskim z Krojanki, przez tegoż w rzeczonyj służbie powstańczej zastąpiony został”. I rzeczywiście Komierowski rozpoczął natychmiast organizację powstańczą na Pomorzu. Już 6. 12. 1806 r. napisał rozkazy do landraterów, aby wezwali wszystkich właścicieli ziemskich i dzierżawców do służby wojskowej. Każdy z nich miał przyprowadzić ze sobą 2 pocztowych (szeregowych). Tak „rycerze”, jak i „pocztowi” mieli się zjawić na oznaczonym miejscu konno, uzbrojeni w parę pistoletów, fuzję i szablę. Wreszcie daje Komierowski szczegółowe przepisy co do munduru pospolitego ruszenia województwa pomorskiego. Że Komierowski jeszcze w grudniu 1806 r. sformował oddział